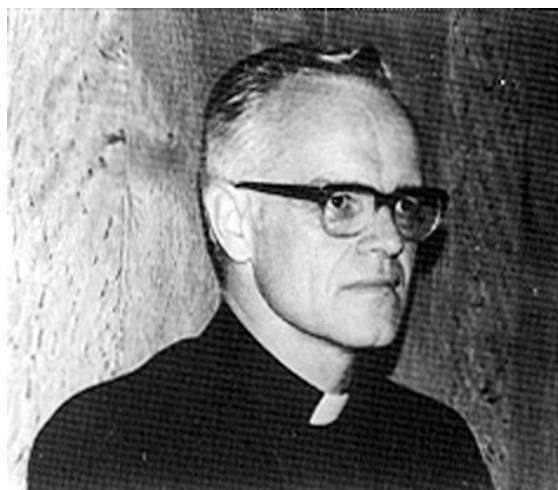


Rzeczywiście wolny

Świadectwo nawróconego księdza

Alexandra (Sandy'ego) Carsona

„Wszystko Pismo od Boga jest natchnione i pożyteczne ku nauce, ku strofowaniu, ku naprawie, ku ćwiczeniu, które jest w sprawiedliwości; Aby człowiek Boży był doskonały, ku wszelkiej sprawie dobrej dostatecznie wyćwiczony.” (2Tym 3,16–17).



Od dzieciństwa aż do wieku 44 lat, w tym podczas 17 lat posługi kapłańskiej (1955-1972), kościół rzymskokatolicki był dla mnie filarem prawdy, nieomylnym przewodnikiem do Boga. Filar ten wnosił się nie tylko na nieomylnym Piśmie Świętym, ale i na ludzkiej tradycji odmiennej od Pisma, uznanej za objawienie Boże, lecz w istocie sprzecznej z jasną nauką Biblii.

Na początku naszej ery, w czasach Apostołów, prawdę głoszono na jerozolimskich ulicach i wokół świątyni, a słowa te złożyły się na Nowy Testament. Zaświadcza o tym księga Dziejów Apostolskich: „I rosło słowo Boże, i pomnażał się bardzo poczet uczniów w Jeruzalemie: wielkie też mnóstwo kapłanów było posłuszne wierze.”(6,7) Za cenę wielkich ofiar w życiu osobistym ci starotestamentowi kapłani żydowscy porzucali wszystko, by pójść za Jezusem. Bo serca ich przenikła prawda, ów „miecz po obu” (Hbr 4,12), Słowo Boże.

Wszyscy byli księża katoliccy, którzy „było posłuszne wierze”, z pewnością utożsamiają się z tym ustępem Pisma (Dz 6,7), poczynając od Wyklifa, Husa i Lutra aż do dziś. W różnych epokach i na różne sposoby używał Bóg swego Słowa, by wyzwalać ludzi, także księży! „Tedy mówił Jezus do tych Żydów, co mu uwierzyli: Jeżeli wy zostaniecie w słowie mojem,

prawdziwie uczniami moimi będziecie; Poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi." (J 8,31–32). A oto, jak spotkało to mnie, proboszcza parafii Przenajświętszego Serca w Rayville w Luizjanie.

Pobożne wychowanie, pobożne pragnienia

Ochrzczono mnie w kościele katolickim wkrótce po urodzeniu w 1928 roku. Gdy skończyłem rok, rodzina przeniósła się ze stanu Nowy Jork do New Milford w Connecticut. Wzrastałem w nauce Rzymu, wierząc niezachwianie w każdą jej praktykę i doktrynę i bardzo poważnie traktując więź z kościołem - a zatem i z Bogiem; pierwsza komunია i bierzmowanie były dla mnie dniami wyjątkowymi. Po gimnazjum pojechałem do kolegium medycznego Tufts w Bostonie, mając nadzieję pójść w ślady jednego z moich wujów, którego szczególnie podziwiałem, i zostać lekarzem.

Lecz po dwu latach nauki zapragnąłem zostać księdzem, sądząc, że ludziom bardziej potrzebna jest pomoc duchowa niż medyczna. We wrześniu 1948 roku wstąpiłem do Seminarium św. Jana w Brighton (Massachusetts). Ależ mi się tam podobało; wszystko było takie „święte"! Mimo to po pierwszym roku zrezygnowałem; pomyślałem, iż nigdy nie dorosnę do tego, co uważałem za najzaszczytniejsze powołanie dla młodego człowieka. Poszedłem więc do jezuickiego Boston College; prawie co dzień służyłem też do mszy w miejscowym klasztorze.

W tym okresie - na jesieni 1949 roku - Bóg zbawił mnie swą łaską (to jedyny sposób!), mimo iż nie wiedziałem o Biblii wiele. Jezus zbawia wierzącego i skruszonego, nawet jeśli człowiek taki przeżywa zamęt i duchową ciemność. Znalazłem się w punkcie, gdzie nie byłem pewien swojej więzi z Bogiem, a pragnąłem nade wszystko mieć pokój w tej sprawie.

Dziwna spowiedź

Jednego wieczora klęknąłem w konfesjonale i wyznałem każdy grzech, jaki zdołałem sobie przypomnieć. Przy spowiedzi zawsze wyznawałem grzechy przede wszystkim Bogu, choć w obecności księdza. „Jeźlibyśmy wyznali grzechy nasze, wierny jest Bóg i sprawiedliwy, aby nam odpuścił grzechy i oczyścił nas od wszelkiej nieprawości." (1J 1,9). Gdy wyraziłem żal, a ksiądz udzielał mi rytualnego „rozgrzeszenia", całym sercem

wołałem do Boga: „Boże, jeśli wybaczysz mi moje grzechy, uznaję Cię za Pana mojego serca i będę Ci służył do końca mojego życia!”

„Każdy bowiem, kto by wzywał imienia Pańskiego, zbawiony będzie.” (Rz 10,13).

Opuszczając konfesjonał i mijając transept czułem wielki pokój, a serce wołało: „Abba, Ojczy!” Wiedziałem, że między mną a Bogiem istnieje przyjaźń! Nie dzięki księdzu i liturgicznemu rozgrzeszeniu - lecz dzięki obecności Jezusa Chrystusa, naszego Arcykapłana, który wstawił się za mną i obdarował mnie łaską i zmiłowaniem. „W którym mamy odkupienie przez krew jego, to jest odpuszczenie grzechów, według bogactwa łaski jego” (Ef 1,7)

„Albowiem łaską jesteście zbawieni przez wiarę, i to nie jest z was, dar to Boży jest; Nie z uczynków, aby się kto nie chlubił.” (Ef 2,8-9).

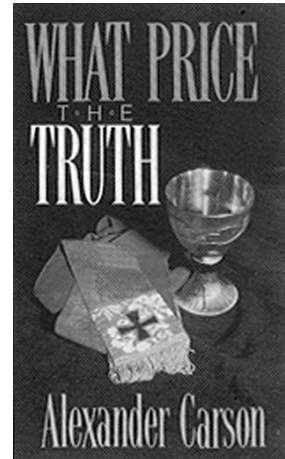
Następnego roku wznowiłem naukę w seminarium, postanawiając zostać księdzem - był to najlepszy znany mi wtedy sposób służenia Bogu. 2 lutego 1955 biskup Lawrence Shehan z Bridgeport w Connecticut udzielił mi święceń, i rozpocząłem posługę kapłańską w diecezji alexandryjskiej w Luizjanie. Po kilku jednak latach zapał i radość związane z pracą zaczęły gasnąć. Choć bardzo się starałem robić wszystko jak najlepiej, stawało się to pustym, nic nie znaczącym rytuałem.

Biblia- nowy probierz

W 1971 roku, po latach błagania Boga o ukazanie sensu życia, me łaknienie zostało ukojone. Jezus i Słowo Boże (Pismo Święte) stali się dla mnie realni. Ponieważ „... miłość Boża rozlana jest w sercach naszych” (Rz 5,5). Duch Boży sprawił, że teologię katolicką zacząłem oceniać według probierza Biblii. Dotąd zawsze oceniałem Biblię miarą doktryny i teologii katolickiej; w moim życiu zaszło więc zupełne przewartościowanie.

W niedzielną noc w lipcu 1972 roku zacząłem czytać List do Hebrajczyków, wnoszący Jezusa, Jego kapłaństwo i ofiarę ponad wszystko, co było w Starym Przymierzu. Przeczytałem, że Jezus „Który by nie potrzebował na każdy dzień, jako oni najwyżsi kapłani, pierwej za swoje grzechy własne ofiar sprawować, a potem za ludzkie; bo to uczynił

raz samego siebie ofiarowawszy." (Hbr 7,27). Zdumiony, pojąłem, że ofiarę złożono tylko raz jeden na Golgocie i że może ona pojednać z Bogiem mnie i wszystkich wierzących na przestrzeni wieków. Zrozumiałem, że „święta Ofiara Eucharystii” składana co dnia przeze mnie i tysiące księży katolickich na całym świecie jest zupełnie bez znaczenia, jest fałszem. A skoro, ofiara”, która co dzień składałam jako kapłan, jest bez znaczenia, to bezsensowne i bezpodstawne jest moje „kapłaństwo”, z nią przecież związane. Wnioski te prędko znalazły potwierdzenie w dalszej lekturze Hebrajczyków. W rozdziale 10 przeczytałem: „Lecz ten jedną ofiarę ofiarowawszy za grzechy, na wieki siedzi na prawicy Bożej, Na koniec oczekując, ażby położeni byli nieprzyjaciele jego podnóżkiem nóg jego. Albowiem jedną ofiarą doskonałymi uczynił na wieki tych, którzy bywają poświęceni.” (wersety 12-14). „A gdzie jest odpuszczenie ich [grzechów], jużci więcej ofiary nie potrzeba za grzech.” (werset 18).



Zbawiony łaską

Tej nocy kościół katolicki stracił w moich oczach wiarygodność, bo jako prawdę głosił coś, co wyraźnie przeczyło Biblii. Postanowiłem za probierz prawdy uznać Pismo Święte, a nie magisterium, czyli nauczycielski autorytet kościoła. W pisemnej rezygnacji z członkostwa w kościele i kapłaństwa wyjaśniłem biskupowi, że porzucam kapłaństwo, bo nie mogę już odprawiać mszy wbrew Słowu Bożemu i swemu sumieniu. Było to w 1972 roku. Niebawem zostałem ochrzczony przez zanurzenie, rozpocząłem studia biblijne i zostałem ordynowany do posługi ewangelizacyjnej. Już od przeszło 20 lat żyję w wolności, o której mówił Jezus:

„Tedy mówił Jezus do tych Żydów, co mu uwierzyli: Jeżeli wy zostaniecie w słowie mojem, prawdziwie uczniami moimi będziecie; Poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi” (J 8,31–32).

„A przetoż jeżeli was Syn wyswobodzi, prawdziwie wolnymi będziecie.” (J 8,36)

Alexander (Sandy) Carson, nawrócony ksiądz



Do 1994 roku Alexander Carson działał głównie na Florydzie w Stanach Zjednoczonych jako nauczyciel Biblii, ewangelista i kaznodzieja. W 1995 roku odbył długą podróż po Europie Wschodniej, podczas której wygłaszał kazania. Wiosną 1996 roku przez sześć tygodni głosił kazania na Syberii. Dzięki wywiadowi radiowemu z Bobem Bushem (patrz świadectwo nr 8) skontaktował się z nim rosyjski wierzący mieszkający na Florydzie, po czym Alexander Carson nauczył się języka rosyjskiego, aby móc jeszcze skuteczniej ewangelizować w krajach byłego bloku wschodniego.

(Przekład całego świadectwa: Aleksandra Czwojdrak i Meciej Wierszyłowski. Opublikowane w książce „Daleko od Rzymu...” (Bennett/Buckingham), Warszawa 2004. Tekst w załączniku został przetłumaczony z języka niemieckiego za pomocą DeepL.com (wersja darmowa).